GŁOS BRATA ALBERTA

ŻYCIE ME DOCZESNE UBOGIM ZAWDZIĘCZAM, DO NICH WIĘC ONO CAŁKOWICIE I ZE SPRAWIEDLIWOŚCI NALEŻY.

— BRAT ALBERT

Rok VI LIPIEC - SIERPIEŃ - 1937 Nr. 4

PISMO PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA

KRAKÓW, ul. KOŚCIUSZKI 86.

TREŚĆ ZESZYTU:

Śladami Brata Alberta:

W. F.	Kraków tworzy Koło Przyjaciół Dzieła Br. A.	107
Ks. J. Drybała	W sprawie „Kół Przyjaciół Dzieła Brata Alberta	108
T. Rawicz—Rojek	„Co się komu w duszy gra"	111
	Nie dajmy domu skąd nasz ród	113
	Gdy Papież Pius X konsekrował w Rzymie nowego pasterza grodu podwawelskiego	97

Z życia Brata Alberta:

Adolf Nowaczyński	Monsalwacz albertyński	102
W. F.	Krzyż na Kalatówkach	107

Nasze archiwum 115

Kronika albertyńska 119

Bratni - Znak 121

M. Janoszanka	Maleńka pasja wielkiego Marszałka . . .	122
	Dla naszych żołnierzy	124
	Z życia naszych zakładów	126

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: *Władysław Figiel* **Wydawca:** *Brat Wincenty, Albertyn*

Przedpłata roczna: 1·80 zł.

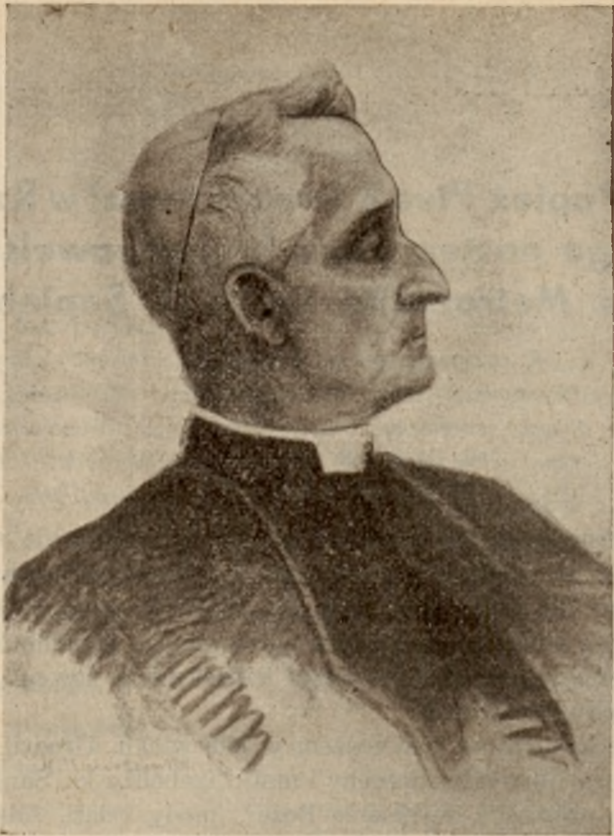
Cena zeszytu: 30 gr.

Gdy Papież Pius X konsekrował w Rzymie nowego pasterza grodu podwawelskiego ks. Metropolitę Dr. A. S. Sapiehę.

W czerwcu b. r. złożył Kraków hołd Najdostojniejszemu swemu Arcypasterzowi z okazji 25-letniej rocznicy rządów diecezją krakowską. Pragnąc przypomnieć dokładny przebieg tych wielkich chwil zamieszczamy piękny, współczesny opis uroczystości konsekracji w Rzymie przy udziale delegatów duchowieństwa i obywatelstwa Krakowa.

Po śmierci śp. ks. kardynała J. Puzyny ustaliła się powszechnie wieść, że następcą jego zostanie ks. prałat Adam książę Sapieha, czynny szambelan Ojca św. Piusa X. Dnia 29 listopada 1911 r. na konsystorzu Papież mianował Ks. Sapiehę biskupem krakowskim, a nawet sam obiecał konsekrować nowego pasterza grodu podwawelskiego.

Biskup-nominat jest mężem w sile wieku. Urodził się w r. 1867 z ojca Adama ks. Sapiehy i matki Izabelli z ks. Sanguszków. Pragnąc poświęcić się służbie Bożej, młody książę Adam odbył studia teologiczne w Innsbrucku, a w r. 1883 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. J. Puzyny, naówczas biskupa-sufragana archidecezji lwowskiej. Zaraz w r. 1883 młody kapłan objął urząd prefekta alumnów w seminarium duchownym obrz. łać. we Lwowie. Na stanowisku tym ks. Sapieha pracował do r. 1896. W tym roku udał się na dalsze studia do Rzymu, gdzie jako wychowaniec Kolegium Polskiego zdobył laury doktorskie z prawa kanonicznego w uczelni teologicznej św. Apolinarego w Rzymie. Po powrocie do Lwowa ks. dr. A. Sapieha obejmuje urząd wicerektora tutejszego seminarium, a zarazem pracuje jako referent konsystorza metrop. obrz. łać. Niezadługo ks. A. Sapieha otrzymał kanonię metropolitalną lwowską. W r. 1905 Papież Pius X mianował ks. Sapiehę swoim szambelanem czynnym. Na tym stanowisku stał się ks. prałat Sapieha informatorem Ojca św. o sprawach polskich, a historia wykaże, ile szczery ten miło-



Ks. metropolita dr. A. S. Sapieha.

śnik ojczyzny uczynił dla niej, jednając dla swych rodaków serce „Dobrego Pasterza" — słodkiego Piusa X. Zwłaszcza, że ks. prałat A. Sapieha interesował się żywo bieżącymi sprawami kościelnymi.

Nic tedy dziwnego, że nominację biskupią ks. prałata A. Sapiehy Kraków przyjął radośnie. Prezydent miasta przesłał swemu Pasterzowi-Nominatowi serdeczne życzenia w imieniu Rady miasta, więc całego grodu. J. E. ks. biskup Sapieha nadesłał prezydentowi niezwłoczną odpowiedź treści następującej:

Proszę być tłumaczem wobec Świetnej Rady wyrazów mojej najżywszej wdzięczności za nadesłane życzenia. Jako przyszły obywatel Krakowa cieszę się, że będę mógł pracować dla jego pomyślności, a zarazem liczę na współdziałanie Świetnej Rady.

Sapieha

Otrzymanie sakry biskupiej z rąk najwyższego Pasterza — to dowód niezwykłej łaskawości Głowy Kościoła dla konsekrowanego elekta. Łaski tej dostąpił najdostojniejszy biskup-nominat krakowski. Niewątpliwie jest to ze strony Ojca św. wymowny dowód uznania dla zalet umysłu i serca ks. Sapiehy, którymi tę życzliwość Ojca św. dla siebie zyskać potrafił na trudnym i odpowiedzialnym stanowisku, jakie przez szereg lat sprawował przy Stolicy św.

Dnia 17 grudnia 1911 w bazylice watykańskiej Ojciec św. Pius X wraz z dwoma współkonsekratorami: msgr. Silim, tyt. biskupem cezarejskim i msgr. Zampinim, tyt. biskupem portyreońskim i proboszczem pałacu watykańskiego, udzielił sakry biskupiej ks. Adamowi księciu Sapieże. Wraz z ks. Sapiehą konsekrowani byli również na biskupów: kardynał de Lai, promowany na kardynała-biskupa podmiejskiej diecezji sabińskiej i znany w całym Rzymie ze swej popularności o. Pio de Lagogne, kapucyn.

Już przed ósmą zaczęły do kaplicy sykstyńskiej, miejsca konsekracji, napływać deputacje i duchowieństwo. Z Krakowa przybył i w orszaku konsekrowanego księcia biskupa znajdował się ks. biskup-sufragan Anatol Nowak z delegatami kapituły krakowskiej; ks. drem Chotkowskim i ks. drem Wądolnym oraz księża: Frelek. Podwin i Rychlak. Radę miasta reprezentowali: wiceprezydent miasta dr. Henryk Szarski, prof. Julian Nowak, Jan Kanty Federowicz i dr. Ernest Bandrowski. Radę powiatową krakowską dr Witold Miljewski.

Wkrótce kaplica zapełniła się po brzegi. Oprócz wymienionych przybyło jeszcze czterech biskupów polskich, przedstawiciele wybitnych rodów polskich, kolegia polskie itd. Ciało dyplomatyczne akredytowane przy Watykanie stawiło się rówież, zajmując wyznaczone sobie miejsca.

Ojciec św. przybył do kaplicy Sykstyńskiej pieszo, nie na **sedia gestatoria.** Rozpoczął się obrzęd konsekracyjny. Uwagę zwracał wyborny wygląd Ojca św., który odśpiewywał przepisane modły liturgiczne donośnie brzmiącym głosem. Obrzęd, który wywarł na obecnych podniosłe wrażenie, zakończył się o godzinie 11. Delegacja krakowska po konsekracji otrzymała audiencję u Ojca św. Piusa X. Ks. biskup Nowak przedstawiał delegatów polskich po kolei Ojcu św., który dla każdego znalazł jakieś słowo uprzejme.

Po powitaniu usiadł Ojciec św. na małym tronie, a wtedy książę biskup Sapieha wygłosił następującą mowę:

„Ojcze święty! Gdyś mnie, Ojcze święty, pytał, czy wielu z diecezji krakowskiej przybędzie na uroczystość konsekracyjną, — odpowiedziałem Ci wówczas, że nie, bo skutkiem świąt bliskich, prócz kapituły, nie będzie mógł przybyć zresztą nikt. Jakże się cieszę, że mogę teraz zaprzeczyć sam własnej mojej opinii, gdyż oto mam zaszczyt przedstawić Waszej Świątobliwości nie tylko najczcigodniejszego biskupa-wikarjusza generalnego, jak i członków kapituły diecezjalnej i innych kapłanów, ale także nadto delegację oficjalną rady miejskiej krakowskiej i reprezentantów szlachty.

Oto przybyli, Ojcze Święty, aby wziąć udział w ceremonii konsekracyjnej, dopełnionej przez ręce Waszej Świątobliwości — Zastępcy Chrystusa na ziemi.

Przybyli też oni, ażeby zaświadczyć i zaznaczyć tradycyjne przywiązanie narodu polskiego do Stolicy świętej, które zawsze było ostoją w naszym życiu narodowym, w chwilach ciężkich wspomożeniem, w naszych nadziejach podniesieniem, a zarazem węzłem, który sprzęga różne partie polityczne i różne kierunki.

Błogosław więc Ojcze święty, ażeby ta manifestacja jedności i manifestacja uczuć, mimo wszelkiej przeszkody, stała się trwałą, ażeby stale rosła i tak stała się zadatkiem wspólnej pracy w rozwoju królestwa Chrystusa, pracy nad zbawieniem dusz i nad pomyślnością i dobrem naszej ojczyzny".

Z kolei przemawiał ks. biskup Nowak imieniem duchowieństwa diecezji krakowskiej. Wreszcie przemówił Ojciec św. Papież zaznaczył, że i on nie spodziewał się tak licznego zjazdu wśród tak trudnych warunków, jakimi są: już to odległość, już to pora roku, już też bliskość świąt. To też raduje się tym bardzo, szczególnie go zaś to cieszy, że przyjechali reprezentanci wszystkich stanów i partii diecezji, gdyż to mu daje najlepszą nadzieję co do ducha, jaki diecezjanie żywią dla swego nowego biskupa. Z chwilą, kiedy się Papież dowiedział, że cesarz na przedstawienie jednomyślne wszystkich biskupów, życzy sobie na biskupstwo krakowskie ks. Sapiehę, ucieszył się tym ogromnie, gdyż już z dawna poznał jego wielką inteligencję, naukę, jego prostotę i uprzejmość, jego głęboką wiarę i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej. Papież jest przekonany, że skoro po rządach kardynała Puzyny, człowieka o silnym charakterze i wielkiej energii, nastąpią teraz rządy biskupa Sapiehy, którego zdobią łagodność serca i miłość, można się spodziewać jak najdodatniejszej i najskuteczniejszej działalności dla diecezji.

Co do narodu polskiego, to Papież nigdy ani na chwilę nie wątpił o tradycyjnym przywiązaniu do wiary i Stolicy Apostolskiej, ale tak liczny zjazd i udział reprezentantów narodu w kon-

sekracji jest jednym dowodem więcej, jak głęboko tkwi w Polsce duch religijny, a szczególnie w diecezji krakowskiej, o której mu się zawsze wyrażał zmarły kardynał, człowiek znany z surowego rządu, że jest wzorem i przykładem dla innych. Papież dziękował przy tym ks. biskupowi Nowakowi za jego zasługi w prowadzeniu diecezji podczas choroby poprzednika. W końcu udzielił Papież błogosławieństwa obecnym i ich rodzinom, znajomym i przyjaciołom.

Z posłuchania u Ojca św. udała się deputacja rady m. Krakowa z księciem-biskupem Sapiehą do kardynała sekretarza stanu Merry del Vala. Kardynał przyjął delegację bardzo uprzejmie i wyraził również wielkie zadowolenie, że miasto Kraków wzięło tak żywy i bezpośredni udział w konsekracji.

Szczęśliwy, zaprawdę, Kraków, że posiadł pasterza, który do swego urzędu przygotowywał się pod bokiem świątobliwego Pasterza Najwyższego — „cichego, słodkiego Piusa X".

DLA JEZUSA.

Dla Jezusa!... cicho serce, —
Ideały w duszy pieść!...
Choćby w męce, poniewierce —
Dla Jezusa Krzyż swój nieść !...

Cicho serce!... Panu w dani
Trzeba całą duszą nieść —
I co boli — i co rani...
Dla Jezusa mężnie znieść!...

Cicho serce!... gdyż w niewoli,
Do Jezusa wznieść swą dłoń —
Niech dla Niego, co zaboli
W niepamięci wpadnie toń! —

Dla Jezusa!... cicho serce —
Wszystko przetrwać, wszystko znieść —
Z cnót przecudne tkać kobierce
Ideały w duszy pieść!...

S. Imelda G. dominikanka.

Monsalwacz albertyński.

Ważną rolę odegrało w rozwoju albertyńskiej akcji nie co innego a... Zakopane. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że na cud Tatr i Podhala zwrócił pierwszy uwagę Podolanina Stanisław Witkiewicz, jeśli nie swoją najpiękniejszą książką „Na Przełęczy", to raczej nawet osobiście, korespondencjami. Dość, że już w pierwszych latach organizacji albertyńskiej widzimy szary habit teraz już zgrzebny i szorstki i narzuconą nań pelerynę zakopiańską pod reglami, na Bystrej i w Kuźnicach.

Zakopane to było całkiem inne, nic z dzisiejszym, wręcz odrażającym, nie mające wspólnego. Nie tak dawno wtedy sprzedali je jego właściciele Edwardowie Homolacze wraz z Bukowiną i z lasami pruskiemu, żydowskiemu spekulantowi leśnemu Eichhornowi, po czym poszło na licytację, a na licytacji kupił je, dając w końcowym wyścigu wreszcie o guldena więcej, syn generałowej Zamoyskiej hrabia Władysław.

W Kuźnicach były wtedy jeszcze resztki, mury, baszty dawnych Hamrów, czyli hut żelaznych i walcowni. Przed Hamrami stał pomnik, obelisk żelazny z popiersiem właściciela Kuźnic i hut arcyksięcia Franciszka Karola, roboty rzeźbiarza bacy Kułaka z Poronina. Na całej drodze do Kuźnic po obu stronach zwalone leżały góry i osypiska żużli, mieniących się wszystkimi kolorami tęczy. W samym Zakopanem ani jednego murowanego domu, a chałupy bez kominów, trzy hotele drewniaki, dworzec tatrzański, stary kościół, ksiądz Stolarczyk, Sabała, Gandara, Bachleda Klimek, i pierwsi pionierzy (pilgrims): Chałubińscy, Pawlikowscy, Dunin prof. Eliasz, Matlakowski, poeta Nowicki, pani Dębowska, Z. Noskowski, Mokłowski, Chmielowscy Piotrowie. Krzeptowski był długie lata wójtem, ale rządził wszystkim Chramiec. Tetmajer jeszcze swego Skalnego Podhala nie odkrył, a Podhale było Witkiewiczowe. I najprawdopodobniej Witkiewicz, sam też życiowy abnegat, natchnął kolegę z Monachium, aby tu postawił nie „trzy przybytki", a jeden erem gdzieś wysoko ukryty. Trzeci abnegat hrabia Zamoyski dopomógł, nie darmo co prawda dając budulcowe drzewo, ale rozkładając spłaty na raty. Kapliczkę budowali, nie pogardzając i żużlami z Hamrów, sami braciszkowie: Wincenty, Witalis, Anioł, Szymon, Antoni, Franciszek zwany Małym (bo był i Wielki). I stanęła wre-



Widok z Krokwi na klasztorek Braci Albertynów fot. br. Hipolit

szcie na Kalatówkach taka Alwernia (klasztorek).pustelnia ze stromą drogą leśną, wiodącą na Monsalwacz. A jeszcze wyżej schronisko drewniane dla chłopców, dla bezprizornych z miast i miasteczek, schronisko tuż pod turniami z jednym z najcudowniejszych aspektów na Tatry, na Kasprowy Wierch na Goryczkową, na Liliowe, Kopę Magury, Kopę Królowej, w miejscu tak wyniosłym że Giewont z boku wygląda jak jakaś mała turniczka. I wnet się tu i msze zaczęły odprawiać na miejscu najwyższym w Polsce i najbliżej niebios, wnet rekolekcje przedwielkanocne, na których siadywali obok siebie na zydlach i ksiądz biskup Nowak (Albertynów protektor żarliwy) i dzisiejszy metropolita rusiński Szeptycki, a obok niego wnuk księcia Adama Czartorys-

kiego, Zakopanego posiedziciel, a obok niego wnuk Zygmunta Krasińskiego, ordynat z Opinogóry, a obok różni dziwni panowie z całej Polski, brodaci, w pelerynach, którychby tam na dole w nizinach nikt nigdy na żadnej rekolekcji nie uwidział... A wśród nich ten dziwny człowiek, którego Żeromski raz w powieści (Nawrócenie Judasza) starał się naszkicować. Człowiek, który ochoczy i rozpromieniony potrafił podczas budowania a raczej klecenia Monsalwaczu Albertyńskiego dwa razy dziennie wchodzić ze swą sztuczną, żelazną nogą z Kuźnic na Kalatówkę, przeważnie coś dźwigał jeszcze na plecach...

To też słusznie i sprawiedliwie w nowym murowanym kościele zakopiańskim malowany al fresco Brat Albert w szarym habitus. Bardzo bowiem ukochał tę swoją Alwernię franciszkańską na Kalatówkach. Godzinami pono potrafił wysiadywać tam, gdzie najwyżej i gdzie już tylko Stwórca i natura...

Z kościołów krakowskich najbardziej umiłował sobie kościół Bożego Ciała, bogaty, stary gotyk z przybudówkami renesansowymi, z wspaniałymi wysokimi stallami, ze złotym ołtarzem, ze złotą amboną w kształcie łodzi, gdzie rzeźby piękne i obrazy starością dostojne. To była dlań oaza średniowiecznego bogatego artystycznie Piękna. Ale jeszcze więcej kochał ten ze skromnych najskromniejszy kościółek nad Kuźnicami w smereczym mateczniku i pustkowiu, gdzie żaden gwar i zgiełk ludzki nie sięga:

A w górze pieśń — ale myślą stworzona nadziemną.
Pieśń runami granitów pisana przede mną;
Skamieniały sen Stwórcy, dumny sen uroczy,
Tam ku krańcom pustyni gwiazda dnia się toczy,
Płoną szczyty, tam z głębin wstaje wieczór ciemno.
Siadłem... Cisza na górach, oko stawów drzemie.
Patrzę w Tatry, te runy odwiecznej zagadki
Chciałbym przejrzeć, przeniknąć jej myśli olbrzymie.
Wiatr-bajarz lekkim palcem struny marzeń trąca,
Zwolna uchodzą z serca goryczy ostatki... (Franc. Nowicki)

ADOLF NOWACZYŃSKI

(Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia)

Krzyż na Kalatówkach.



Krzyż w ołtarzu na Kalatówkach.

Kto dzisiaj nie zna, albo przynajmniej nie słyszał. o klasztorku albertyńskim w Tatrach na Kalatówkach? Teraz suną prawie nad nim wagoniki kolejki linowej na Kasprowy Wierch i widoczna z nich ciemna, smukła wieżyczka kapliczki w otoczeniu jasnych plam dachów gontowych — to sławna Alwernia Brata Alberta. W tej dziwnie prostej a robiącej wrażenie kapliczce, na czerwonym tle sukna, umieszczony jest zwykły krzyż z wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa.

Dziś koło niego, jak i około postaci Brata Alberta, istnieje legenda. Legenda piękna, której echo znajdujemy u Żeromskiego w jego „Nawracaniu Judasza", kiedy tam Brat Albert maluje obraz „Kuszenie szatana". W rzeczywistości nigdy takiego obrazu nie malował, ani takiego krzyża, który mu przypisywał Żeromski.

Skąd się więc wziął ten krzyż w albertyńskiej pustelni, przed którym Brat Albert tak lubiał się modlić i z którego — jak mówią ludzie — Pan miał przemawiać do niego.

Wspomniał o tym w swoim odczycie ks. rektor K. Michalski, prof. U. J., który wygłosił w krakowskiej „Alma Mater". Było to tak...

Brat Albert po przełomie, po swej ciemnej nocy i rekolekcjach w Kudryńcach postanowił wstąpić na drogę św. Franciszka. Po swej apostolskiej wędrówce po Podolu przyjeżdża wreszcie



Na Kalatówkach codziennie pod namiotem koncert ale tylko podczas... wakacji.

do Krakowa w r. 1884. Tu głosi służbę bożą, nie jest jednak zdeterminowany i rozpoczyna się jego dziwna wędrówka. Był u kapucynów, gdzie spotkał się z o. Wacławem Nowakowskim-sybirakiem i jak on powstańcem 1863 r. Poszedł do karmelitów, gdzie poznał o. Rafała Kalinowskiego i skąd wyniósł kult dla życia mistycznego. Wreszcie zamknął się u paulinów, i nie pozostał też tam długo.

...„Tam jednak znalazł krzyż na strychu zapomniany, który był sublimacją tego co przeżył. Oddał go braciom. Wyjechał do Chabówki i w dziwnej procesji niósł go na Kalatówki. Zawieszono go tam na ołtarzu.

Kiedyś zaprosił St. Witkiewicza i mówi do niego:

— Stasiu, pomaluj ten krzyż, gdyż ja już malować nie umiem.

I dziwna chwila nastąpiła. Witkiewicz zaczął malować i łzy zaczęły spływać z jego oczu. I ten liberał mówi:

— Patrz, jak on za ludzi cierpiał.

Najlepiej go zrozumiał Brat Albert, który przeszedł długie rekolekcje.

Włafig.

Kraków tworzy Koło Przyjaciół dzieła Brata Alberta.

W dniu 11 maja br. odbyło się w domu albertyńskim przy ul. Krakowskiej 43 zebranie przedstawicieli prasy krakowskiej i członków komitetu redakcyjnego „Głosu Brata Alberta", poświęcone sprawom: a) Domu Brata Alberta, b) utworzenia krakowskiego Koła przyjaciół dzieła Brata Alberta.

W zebraniu wzięli udział: ks. mgr H. Weryński przedstawiciel K.A.P.-owej, br. starszy Wincenty, o. Bernard redaktor „Głosu Karmelu", prof. Ludwik Skoczylas, dr Mieczysław Niwiński przedstawiciel Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, prof. Tadeusz Rawicz-Rojek, Mildner Tadeusz przedstawiciel „Głosu Narodu", Dutkiewicz Wacław, br. przeł. Viator, Figiel Władysław, redaktor „Głosu Brata Alberta".

Na wniosek ks. mgra Weryńskiego na przewodniczącego zebrania uproszono p. prof. Skoczylasa. Po objęciu przewodnictwa i zagajeniu zebrania prof. Skoczylas oddał głos ks. mgr Weryńskiemu, który przedstawił zebranym cel zebrania oraz zreferował dążenia albertyńskie zmierzające do pozyskania domu przy ul. Krakowskiej na dom-muzeum Brata Alberta. Mówca przypomniał, że w roku przyszłym przypada 50-letni jubileusz założenia Zgromadzeń Brata Alberta, których kolebką jest Kraków. To też dom, w którym Brat Albert zapoczątkował swą samarytańską pracę należy koniecznie zachować i stworzyć w nim muzeum pamiątek.

Po referacie ks. mgra Weryńskiego wywiązała się ogólna dyskusja nad sprawą domu a następnie nad stworzeniem na terenie miasta Krakowa Koła Przyjaciół Dzieła Brata Alberta. Odnośnie tej drugiej sprawy postanowiono w pierwszej połowie czerwca br. zwołać zebranie komitetu organizacyjnego, który zajmie się przygotowaniem materiału na zebranie konstytujące w jesieni br. i ułożeniem statutu.

W wyniku tego zebrania prasa krakowska zainteresowała opinię publiczną sprawami, które oczekują od niej jak najwybitniejszego poparcia.

Najtrudniejszą nauką jest nauka życia.

W sprawie „Kół Przyjaciół Dzieła Brata Alberta"

Niewątpliwie, że wszyscy jesteśmy przyjaciółmi dzieła Brata Alberta. Nie wyklucza to, że w pewnych ośrodkach, miastach mogłyby powstać zorganizowane „Koła." Członków ich powinna cechować solidarność i ofiarność, gdyż to są dwa przymioty dobrej organizacji. Praktykujący, — że się tak wyrażę—przyjaciele dzieła Brata Alberta winni być związani poczuciem solidarności i pragnieniem ofiarności. Nie chodzi tu tyle o ofiarność pieniężną, ile raczej ofiarność ze siebie samego. Zbiorowość solidarna i ofiarna to wielka siła.

Potrzeby są dzisiaj wielkie i do współpracy nad dobrem materialnym i duchowym bliźniego wszyscy jesteśmy powołani. U Dostojewskiego czytamy uwagę, że jeśliby każdy Rosjanin jedno tylko drzewo posadził w swym życiu, Rosja zamieniłaby się wnet w cudowny ogród. Jeżeliby zaś każdy człowiek choć jednego człowieka uczynił w życiu szczęśliwym, świat zamieniłby się w raj. Dla nas chrześcijan rajem na ziemi może być tylko niepodzielne królowanie w duszach jednostek, rodzin i społeczeństw.

Przyjaciele dzieła Brata Alberta spełnialiby swoje zadanie przez propagandę idei albertyńskiej. To ich winnica. Przyswajać sobie myśli i zamiary Brata Alberta i rozszerzać jego ducha w świecie. Winni wpoić w swoje otoczenie to przekonanie, że gdzie moralne życie narodu jest w porządku, tam łatwo jest uporządkować i życie materialne. Szczęście narodu nie zależy od nadmiaru dóbr materialnych, lecz od prawdziwego poglądu na świat i odpowiedniego usposobienia. Nadmierna miłość rzeczy doczesnych jest gnijącą raną naszych czasów z niej pochodzą niezadowolenie i rozpacz, występki wszelkiego rodzaju, plany zniszczenia i przewrotu.1) Idee bowiem wywierają wpływ ogromny na fakty, chociaż wpływ ten nie dla wszystkich jest widoczny i uchwytny.

Według mego zapatrywania zorganizowane w przyszłości „Koła" nie mogą być w luźnym związku, lecz powinny być złą-

---

1) O. T. Pesch T. J., Chrześcijańska filozofia życia, Kraków 1925 t. I. str. 366.

czone z naczelną władzą albertyńską. Prawo kanoniczne, będące wyrazem odwiecznej mądrości Kościoła, nadaje przywileje duchowe stowarzyszeniom i bractwom wówczas, jeśli przyłącza się do macierzystego, tj. pierwszego stowarzyszenia będącego pod generalną władzą w Rzymie.

Drugi powód, aby uniknąć możliwych nadużyć, o które łatwo w dzisiejszych czasach. Obecnie w stosunkach ludzkich są wielkie mielizny; rozumna ostrożność więc nie zawadzi. Czyny społeczne członków winny być nacechowane rozwagą, poświęceniem osobistym i pragnieniem nie uchylania się od dobrej opinii społeczeństwa, przeciwnie — powiększaniem zaufania. Cnót tych nie zastąpią żadne regulaminy i instrukcje wypracowane ewentualnie dla przyszłych „Kół". Znane nam są Słowa Boże: „Z owoców ich poznacie je". One są najlepszym probierzem i sprawdzianem każdej długotrwałej, rzetelnej pracy.

W dalszej akcji albertyńskiej winny być wzięte pod uwagę trzy rzeczy: 1) cel, czyli zadanie, 2) sposób wywiązywania się ze swego zadania (statuty, sekcje) 3) okoliczności nie przewidziane.

Co się tyczy zadania, powinien obowiązek pracy w „Kołach" być określony i jasno rozróżniony cel i środki do niego wiodące.

Co do sposobu prowadzenia pracy. doświadczenie i obserwacja mogą nas wiele nauczyć. Tu jedna ważna uwaga na dzisiejsze czasy. Biedne jest częstokroć życie współczesnych działaczy zarówno świeckich jak i duchownych. Ludzie dziwią się nieraz, że wszechstronna ich praca nie przynosi pożądanych i z utęsknieniem oczekiwanych owoców: poprawy obyczajów. Bardzo często z wysiłków tych nie rodzą się owoce dlatego, ponieważ poczynania nacechowane były próżną chwałą i samolubstwem wykonawców. Celem pracy nie była chwała Boża i dobro bliźniego, lecz chwała wykonawców.[2]) Słusznie powiedziano, że praca społeczna ma to do siebie, że powinno się o niej jak najmniej mówić.

Nad rozwojem i życiem „Kół" czuwać w przyszłości miałaby obowiązek redakcja „Głosu Brata Alberta" i sami członkowie, którzyby w organach prasy miejscowej mogli znaleźć pomoc, poparcie. Pamiętajmy, że działalność charytatywna skuteczniej

---

2) Ks. dr. Ferd. Machay, Zadania duszpasterskie świeckich, Poznań 1932 r.



Staw w Bulowicach.



Ks. Postulator St. Król C. M. przed kapelanią w albertyńskim nowicjacie.

niźli bezpośrednie wskazywanie na zło, które w niepamięć z czasem zapada i wydaje się problematycznym, broni przed ponurą inwazją komunistyczną, wyprzedza i uzupełnia braki reform, dających również połowiczne zadowolenie.

Spodziewać się można, że praca czynnych przyjaciół dzieła Brata Alberta mieć będzie szeroki zasięg. Dla promieniowania ducha i idei albertyńskiej, celem uświadamiania społeczeństwa o pożytkach dzieła Brata Alberta, dla jednania pracowników na niwie albertyńskiej pożytecznym byłoby obrać jeden dzień w roku na obchód „dnia przyjaciela dzieła Brata Alberta". Miłośnicy dzieła Brata Alberta nie mają powodu ukrywać, lecz powinni śmiało podnosić i chlubić się spuścizną Brata Alberta.

Akcja albertyńska może w przyszłości rozbudować się i pogłębić. Dowodem tego jest historia. Powiada o. Huber T. J. w swym dziele „O naśladowaniu Świętych", że wielcy zakonodawcy: św. św. Ignacy Loyola, Dominik, Franciszek z Asyżu założonych przez siebie zgromadzeń nie zorganizowali w tak rozwiniętej postaci jak później one się nam przedstawiają. W początkach swej działalności nawet podobnej myśli nie mieli. To wyjątkowi Boży działacze, którzy na wstępie swoich poczynań nic uprzednio od siebie nie zapowiadali. A przecież z posiewu ich pracy, ich myśli był wielki plon dla społeczeństw, jak przyznają sami historycy, nie wyłączając najnowszych.

Kończąc mój artykuł powiem, że zamiar tworzenia „Kół przyjaciół Brata Alberta” zasługuje ze wszech miar na poparcie. Brat Albert to wielki naśladowca św. Franciszka. Wszelkie nowoczesne humanitaryzmy, pisze wielki pisarz, kończą się u głębiej myślących nudą i pogardą dla ludzi.

Ks. Józef Drybała

„Co się komu w duszy gra...”

Umieć wydobyć to, „co się w duszy komu gra“, umieć to sprecyzować, nie jest rzeczą łatwą — jest sztuką. Tej właśnie sztuki dokonał autor artykułu w ostatnim numerze „Głosu“ p t. „Koła przyjaciół dzieła Brata Alberta“. Bo niewątpliwie istnieją rozprószeni i rozrzuceni liczni, jeśli nie przyjaciele to w każdym razie zwolennicy myśli i dzieła Brata Alberta. Oni też napewne niejednokrotnie myśleli, w jakiby to sposób przyjść wielkiemu dziełu z pomocą. Może nawet kiełkowały wśród nich i myśli organizacyjne, ale nikt albo się nie mógł zdobyć, albo mu brakło odwagi do sprecyzowania najlepszych chęci i zamierzeń. Pierwszy zdobył się na to Szanowny Autor wspomnianego artykułu. Co więcej: nie tylko ujawnił to, co się niewątpliwie w jego i niejednej duszy „gra“, ale rzucił już gotowy projekt tworzenia kół przyjaciół Brata Alberta, projekt, który stanowi doskonałą podstawę do dyskusji.

Tej dyskusji i to gruntownej żąda sam autor i kończy słowami: „czekamy“! To wezwanie ośmielić może każdego i usprawiedliwić, gdy zabierze głos na łamach naszego skromnego pisma. Ono też niechaj usprawiedliwi i piszącego te słowa.

Wychodzę z założenia, że dyskusja musi być szczera tak, jak szczere były poczynania; Br. Alberta, niczym nie zakłamana, pozbawiona choćby nawet cienia nie już osobistego interesu ale nawet dogodzenia własnej ambicji.

Ta szczerość a zarazem pokorna skromność, to zasadnicza wspólna cecha wszystkich wspólnych przyjaciół dzieła czy myśli „Szarego Brata“. Oni powinni, jak to słusznie zaznaczył przewodniczący ostatniego prasowego zebrania stworzyć jakgdyby czwarty zakon św. Franciszka. Dlatego też uważam, że wszyscy zjednoczeni wspólną ideą powinni się łączyć w jed-

nym, ogólnym kole przyjaciół niezależnie od tego, w jakiej sekcji i w jakim kierunku mają zamiar pracować. Sekcje te, czy koła nie mogą pracować obok siebie luźnie, ale muszą być zespolone w jednym kole ogólnym, aby żadna sekcja nie zboczyła ani na krok od idei zasadniczej bez względu na swoje szczegółowe zadanie.

Przechodząc do szczegółów nie dawałbym nazwy „Koła przyjaciół dzieła Brata Alberta". Samo dzieło w początkach swoich było prawie znikome a rozrastało się z dniem każdym i rozrasta dzisiaj, jakkolwiek brak już dawno między nami samego Brata Alberta. Dzieje się to dzięki temu, że właśnie jego myśl jest niespożyta i że ona jest ciągle życiodajną. Koło niej więc jako czynnika stale twórczego winniśmy się skupić i ta zasada powinna znaleść swój wyraz w samej nazwie mającej powstać instytucji.

Z ogólnego Koła przyjaciół winny się wyłonić koła lub sekcje mniejsze, ktoreby miały ściśle określony zakres działania i pracy. Przy tym winna być zachowana zasada, że każdy należący do tej wielkiej rodziny przyjaciół musi pracować przynajmniej w jednej sekcji, zależnie od swoich zdolności i możliwości życiowych. Okresowe pełne zebrania wszystkich poszczególnych kół razem stałyby się jawnym rachunkiem sumienia z dokonanych prac a czasem, oby jak najrzadziej, i z niewypełnionych a dobrowolnie podjętych obowiązków.

Sekcje czy poszczególne koła rozpadałyby się na dwie grupy: stałe i okresowe. Do stałych n. p. należałaby sekcja finansowa, redakcyjna i t. p. Do kategorii drugiej takie jak komitet beatyfikacyjny, komitet budowy pomnika i t. d.

Tu także należałoby zadecydować o sprawie kooptacji Uważam, że kooptować mogłyby tylko sekcje przejściowe, powołane do życia tylko na okres załatwienia pewnej, ściśle określonej sprawy. Kooptowani przez te sekcje mieliby możność zetknięcia się z pracami Koła przyjaciół i w przyszłości upodobać sobie tę pracę i wejść do Koła na stałe.

Reasumując rzucone powyżej myśli uderzam w ten sam ton i ponawiam wezwanie do dalszej rzeczowej dyskusji, bo tylko z ognia takiej dyskusji może wyjść dzieło naprawdę zdrowe. Równocześnie proponuję, ażeby kilku ludzi dobrej woli opracowało na podstawie zebranych materiałów ramowy

projekt statutu mającej powstać instytucji tak, by na jesieni, kiedy zbiorą się narazie nieoficjalni przyjaciele, projekt ten mógł być jeszcze raz przedyskutowany i ustalony z uzwzględnieniem wszystkich najszlachetniejszych a z ideą Brata Alberta związanych i w duszach naszych „grających" myśli...

Tadeusz Rawicz—Rojek.

Nie dajmy domu skąd nasz ród...

W poprzednim zeszycie „Głosu Brata Alberta" zamieściliśmy artykuł p. Rawicz-Rojka. „O dom przy ul. Krakowskiej" dający publiczny wyraz trosce, która nurtuje Zgromadzenie braci albertynów oraz wszystkich wielbicieli Brata Alberta i przyjaciół jego dzieła: co się stanie z domem, z tym starym przytuliskiem Brata Alberta na Kazimierzu, w którym coraz głośniejszy, ale zawsze wielki, patron nędzy krakowskiej rozpoczął swą pracę samarytańską, gdzie żył i gdzie wreszcie swój piękny żywot zakończył. Mogą nastąpić dwie ewentualności: albo spotka go los kościoła św. Agnieszki, albo Kraków stworzy w nim na wzór salzburskiego domu Mozarta, weimarskiego domu-pomnika Goethego, czy wreszcie krakowskiego domu-muzeum Matejki podobny tamtym dom-muzeum Brata Alberta. którego życie tak ściśle łączy się z tym miastem.

Gdy w r. 1893 zgasł przedwcześnie i prawie nagle Jan Matejko, w kilka dni po śmierci poruszył prof. Marian Sokołowski myśl uczczenia genialnego malarza pomnikiem takim jak dom-muzeum tj. zamienienia domu w którym Matejko urodził się, żył i umarł — kochał, cierpiał i tworzył — w muzeum jego imienia. Piękna myśl poruszona w stosownej chwili, zamieniła się raźno w czyn dzięki poparciu jakie udzieliło inicjatorowi całe społeczeństwo i różne instytucje. W niespełna pół roku później zakupiono dom, zebrano sprzęty, skompletowano część zbiorów i otworzono dla publiczności zamienione na muzeum I piętro domu.

Sprawy podobnego swym charakterem domu Brata Alberta nie można realizować w sposób jaki wyżej opisałem. Składają się na to powody, z których kilka pragnę poruszyć, jako uzupełnienie cytowanego już artykułu p. Rawicz-Rojka.

Przede wszystkim społeczeństwo, lub raczej obywatele Krakowa nie rozumieją akcji naszej o pozyskanie domu przy ul. Krakowskiej na wspomniany cel. Dowodem tego brak wszelkiej reakcji na artykuły jakie niedawno ukazały się w prasie krakowskiej. Ludzie stojący dalej od tej sprawy, „niewtajemniczeni", uważają, że ponieważ dom jest własnością zgromadzenia albertynów, jest to sprawa ściśle wewnętrzna i że ktoś przy odpowiedniej akcji chce wywrzeć nacisk na nich, by oni tym się zajęli.

Tymczasem sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Według umowy zawartej między zarządem miasta a Bratem Albertem oddano dom na przytulisko, który jest własnością gminy żydowskiej Krakowa, ale pod warunkiem, że gdy miasto wybuduje albo odda inny dom, Bracia muszą opuścić dom wraz z ubogimi. Gdy po śmierci Brata Alberta rada m. Krakowa „uczciła na posiedzeniu pamięć Jego niespożytych zasług dla naszego miasta społeczeństwa", sen. inż. Adelman wystąpił z wnioskiem o odpowiednie uczczenie pamięci Brata Alberta. Postanowiono wtedy że najodpowiedniejszą formą będzie wybudowanie pomnika w postaci przytuliska dla ubogich Krakowa. Stworzono w tym celu osobny fundusz i powołano komitet. Pieniądze i projekt czekały lata. Dopiero po 20 latach p. prezydent Kaplicki miał go zrealizować. Spowodował odpowiednią uchwałę rady m. i szczerze zajął się realizacją budowy przytuliska. Dziś jesteśmy w stadium końcowym budowy, którą bardzo interesuje się jej twórca i który prawie dwa razy w miesiącu osobiście kontroluje postęp prac, bowiem z serdecznym odczuciem niedoli krakowskich bezdomnych, pragnie jak naprędzej oddać do ich użytku nowy dom, by nadchodząca zima zastała ich w nowoczesnych pomieszczeniach, a nie pod mostami, czy w grotach okolicznych skał.

Brat Albert nie potrzebuje pomników, bowiem sam sobie stworzył trwalszy nad spiż, jakimi są zgromadzenia zakonne, które powołał dla pracy nad ubogimi. Pomnik ten będzie piękny dotąd, dokąd spadkobiercy jego idei zachowają ducha zakonnego, który wyrabiał w nich Założyciel. Tym zgromadzeniom albertyńskim potrzebny jest ten dom Brata Alberta, zachowany tak, jak wtedy kiedy on w nim przebywał. Dla społeczeństwa albertyńskiego będzie on miał takie znaczenie, jakie miał w czasach niewoli Kraków dla całej Polski. Powinien stać się sanktu-

arium albertyńskim. Ale nie tylko dom taki potrzebny jest dla zgromadzeń Brata Alberta. Konieczny jest dla naszego społeczeństwa, ponieważ Brat Albert już teraz staje się symbolem polskiego miłosierdzia chrześcijańskiego. W ten sposób dom ten odpowiadałby godnie związanym z nim tradycjom, stając się ogniskiem, skąd wzniosłe idee krakowskiego Biedaczyny promieniować będą nadal na całą Polskę.

Znaczenie tego rodzaju pamiątki zrozumiał p. prezydent m. Kaplicki, który zapewnił delegację w tej sprawie do niego przybyłą, że dołoży wszelkich starań, by dom na ten cel zachować. Tak więc możemy być spokojni, o los naszej wielkiej pamiątki, bo najtroskliwszy kustosz pamiątek starego Krakowa nie dozwoli, by pierwsze przytulisko Brata Alberta uświęcone jego długoletnim pobytem, miało otrzymać jakieś niestosowne dla siebie przeznaczenie, albo zgoła zniknąć z powierzchni ziemi.

Wlafig.

Nasze archiwum.

Kiedy przed paru miesiącami wystąpiliśmy w naszym piśmie z inicjatywą stworzenia przy pomocy Czytelników biblioteki, która powinna zawierać wszystkie książki i pisma, bezpośrednio lub pośrednio dotyczące Brata Alberta, mieliśmy na początek kilka zaledwie nieciekawych pozycyj. Było to wszystko cośmy posiadali. Dziś posiadamy książek takich około stu i dwa albumy wycinków prasowych. Stworzyliśmy przez to wcale dobry warsztat pracy redakcyjnej i chętnie służymy naszym zbiorem wszystkim, którzy ze względu na swoje zainteresowania takiej literatury poszukują.

W skład naszej biblioteki wchodzą nie tylko książki, które przy dotychczasowych opracowaniach życiorysu Brata Alberta zostały wykorzystane, ale i inne, trudne do zdobycia, dziś — poniekąd „białe kruki". Poza tym dalej szukamy.

W związku z tym pragniemy wspomnieć jeszcze o jednym. Literatura jest zawsze najlepszym wskaźnikiem natężenia popularności czy kultu. Dokładnie też ilustruje ich zasięg, bo zawsze jest już tak, że o kim się myśli i mówi, o tym się też pisze. Dla sprawy Brata Alberta ma więc nasza praca doniosłe znaczenie,



Nowicjusze przy pracy w ogrodzie.

ale jeśli jej dziś nie doceniamy, to zrobimy to w przyszłości albo nawet ktoś inny za lat np. kilkadziesiąt. Dlatego też bardzo prosimy o nadsyłanie nam stale wycinków z pism, które drukują coś o Bracie Albercie, ponieważ my na bardzo małym odcinku mamy możność kontrolować polską prasę.

Nadesłano

Br. przeł. Viator z Warszawy jest dotąd najgorliwszym zbieraczem i zadziwia nas swoim węchem „archiwisty". Dzięki jego poszukiwaniom uzyskała nasza biblioteka wiele ciekawych książek, którychby np. w Krakowie darmo szukać.

Ostatnio przesłał nam długo poszukiwaną powieść **A. Krechowieckiego „Amen"**, monografię **„Maksymilian Gierymski" przez Segietyńskiego**, rocznik **„Wiadomości Archidiecezjalnych Warszawskich"** z roku 1916 z wspomnieniem pośmiertnym o Bracie Albercie oraz **J. Grabca „Rok 1863"**.

Redakcja zakupiła St. Witkiewicza „Aleksander Gierymski" oraz przepisano **Ant. Piotrowskiego „Franek (Junosza)" opowiadania z lat krwawych 1863 r.**

Szukamy

Zygmunt Napoleon Rzewuski (Krzywda): „Wspomnienia obozowe z r. 1863" Lwów.

Zygmunt Chmieleński i działalność jego w powstaniu, Warszawa 1916. Wende i sp.

Modrzejewski Pamiętniki z powstania 1863 r., Lwów 1881 (Biblioteka pam. powst. 1863 r.).

J. N. Trepka, Dobre dzieła — Albertanie — tynki, Kraków 1912, Druk. „Głosu Narodu“ broszura.

W związku z poszukiwaniami za pracami ks. **Jarzębowskiego marianina** (pseudonim „Jan Art”) prosimy wszystkich, którzy mieli sposobność gdziekolwiek się z nimi spotkać o bliższe szczegóły, gdzie artykuły czy większe rozprawy wspomnianego autora były drukowane.

Z prasy

Pokój i Dobro — miesięcznik poświęcony szerzeniu zasad i haseł społecznych w duchu św. Franciszka z Asyżu, wydany przez oo. kapucynów w Krakowie jest pismem, które prawie w każdym zeszycie przynosi jakiś artykuł o Bracie Albercie i zawsze doskonale opracowany.

W zeszycie czerwcowym tego pisma **o. Czesław z Haczowa** zamieścił artykuł „**Apostolstwo muzyki**”. Jest to piękne opowiadanie rzekomo z życia Brata Alberta, które — jak sam wyjaśnił — posłyszał w czasie rozmowy w pewnym towarzystwie. Dlatego zajmujemy się tym artykułem ponieważ jest on klasycznym przykładem jak pracuje legenda i jak konieczna jest w podobnych opisach konfrontacja z historyczną krytyką. Rozumiemy, że w pewnych gatunkach utworów literackich może mieć miejsce pewna dowolność w potraktowaniu tematu, ale jest ona wykluczona we wspomnieniach, które mogą być użyte jako materiał historyczny. W artykule o. Czesława nie spotkaliśmy się z żadną sygnaturą jak: nowela, legenda, opowiadanie nieprawdziwe ani też z żadnym odnośnikiem, któryby wskazywał na czyją odpowiedzialność można przyjąć opisywane fakty. Dlatego też dla dobra prawdy uważamy za stosowne stwierdzić — wbrew temu co czytamy w „Apostolstwie muzyki”, że Brat Albert nie grał na fortepianie a podobne zdarzenie mogłoby być prawdziwe w odniesieniu do br. Andrzeja, który grywał ubogim na skrzypkach, albo do brata Piotra, który znowu często zasiadał do fisharmonii w przytulisku na ul. Krakowskiej i grał bardzo pięknie.

A. Nowaczyński czyniąc wyraźną aluzję do artukułu „**Słup ognisty**”, który nieopatrznie w podobnych okolicznościach wydrukowaliśmy w naszym piśmie w jednym miesiącu pisze, że w życiorysie tego człowieka (Brata Alberta **Przyp. red.**) ani nic

dodawać, upiększać, bronzowić, srebrzyć, złocić zdaje się nie trzeba. Na to życie złożyło się wszystko co najpiękniejsze: rycerskość, artyzm, patriotyzm, miłosierdzie, męstwo, sztuka, ofiarność".

W Ameryce wzrasta zainteresowanie się Bratem Albertem, o czym świadczą coraz częściej ukazujące się artykuły po pismach polskich za oceanem. Taki **„Skarb Rodziny"** w Erie, Pa w ciągu roku drukował 4 artykuły (1 wiersz) z życia Brata Alberta. Prześcignął go chyba tylko nasz **„Głos"**.

Z innych wydawnictw mamy do zanotowania małą broszurkę o wielkim tytule **Ant. de R. Fechtera** poety, krytyka i publicysty pt. **„C.D.B.A. a żywcem spaleni na Błoniach Janowskich we Lwowie"**. Tajemnicze litery w tytule mają oznaczać: **cudowne dzieło Brata Alberta.** Zamiast próżnych słów o tej niepotrzebnej i niepoważnej broszurce z wierszami a lá Baka zacytujemy motto, drukowane na tytułowej karcie.

„Treść stąd kupiona
Będzie Ci wieńczona,
Bo ludność z ziębiona
Będzie wspomożona.

Gdy więc treść tę płacisz
Nie tylko nie tracisz,
Lecz umysł bogacisz
A Bogu dług spłacisz".



Nasz dom nowicjacki w Bulowicach. fot. br. Stanisław

Cena broszurki reklamowanej jako „fenomenalna" wynosi 30 gr. z tego 3 procent dla bezdomnych i najbiedniejszych bezrobotnych, czyli 1 grosz od sztuki. P. Fechter ma większe serce jak talent. Sławi Brata Alberta a kłóci się z Tuwinem. Nie możemy mu być wdzięczni za nieszczęśliwe skojarzenie.

Kronika albertyńska.

Bulowice w Kalwarii

Wczesnym rankiem 26 kwietnia stacyjka Zebrzydowice-Kalwaria zaroiła się od szarych braci. Młodsi wyskoczyli szybko z wagonów, a za nimi poważnie wychodzą br. starszy Wincenty, ks. kapelan Czech, br. przeł. Viator i br. Bernard socjusz nowicjuszy. Szykiem „jak kto chce" przebiegamy przez ulice grodu Matki Boskiej z poszumem peleryn. Szybko też stanęliśmy u celu. Jesteśmy w klasztorze oo. bernardynów, kustoszów cudownego obrazu M. B. Kalwaryjskiej i Kalwarii, czyli naturalnej imitacji krzyżowej drogi Pana Jezusa aż do chwili złożenia do grobu.

W cudownej kaplicy przeżyliśmy wiele wzruszeń. Tu dopiero czuje się wiarę, jej moc i potęgę i tu, albo w częstochowskiej kaplicy, najłatwiej jest człowiekowi się nawrócić. Przed ołtarzem odprawia się msza św. Prawdziwie albertyńska. Ministranci bracia, organistuje brat, śpiewamy wszyscy razem i na naszą intencję. Po mszy św. jemy śniadanie w refektarzu klasztornym w towarzystwie gościnnych gospodarzy.

Po tym wszystkim wychodzimy wreszcie na dróżki do Pana Jezusa. Rozpoczynamy od św. Rafała. Dostojnie z krzyżem postępuje br. Honorat obok Br. Starszego. Brat przeł. Viator przewodzi — jak zwykle zresztą — otwiera czyta, objaśnia, zamyka ogromnym kluczem i pędzi dalej a my hurmem za nim. Od kapliczki do kapliczki z piosneczką.

Dróżki wszystkie ładnie odnowione z okazji jubileuszu aż miło. Szczególnie pięknie wygląda kościół Zaśnięcia Matki Bożej. „Fryce" nieśli kamienie, przechodzili Jordan, bili kolanami o „gradusy" i wielu czerpało wodę z sadzawki...

Gdzieś około godz. 15-tej zakończyła się pielgrzymka, na zakończenie której odwiedzono pustelnika i pokrzepiono się obiadem, oczywiście... w klasztorze.

Z uczuciem zadowolenia z mile spędzonego dnia odjeżdżali wszyscy do Bulowic, do modlitwy i pracy w milczeniu.

Nowicjat to okres rekrucki w służbie Bożej.

Rekolekcje i śluby

W dniach od 29 kwietnia do 6 maja i od 13 maja do 20 maja odbyły się w dwóch seriach doroczne rekolekcje dla braci. Rekolekcje przeprowadził ks. Postulator Król Stefan C. M. Na zakończenie rekolekcyj odbyły się dwie piękne uroczystości. Ośmiu kandydatów otrzymało habity w obrzędzie zwanym obłóczyny. Ważniejszym od tego wydarzeniem było uroczyste złożenie ślubów zakonnych wieczystych.

Dozgonnymi profesami w tym roku stali się bracia: Bernardyn, Ludwik, Karol, Cherubin Maciej, Viator, Fidelis, Tadeusz.

J. E. Ks. Metropolita A. St. Sapieha na wizytacji w nowicjacie albertyńskim

Z okazji wizytacji kanonicznej dekanatu oświecimskiego raczył odwiedzić już po raz drugi w okresie jednego roku najdostojniejszy gość: Ks. Metropolita Sapieha, w towarzystwie ks. prałata Kuliga.

Witali go sercem u powitalnej bramy bracia nowicjusze, w imieniu których przemawiał br. Hilary. Dostojny Gość w asyście ks. postulatora Króla Stefana C. M., brata starszego Wincentego, br. Józefa prokuratora gen. i brata magistra nowicjatu Józefa udał się do kaplicy i tam przemówił do zebranych krótko, ale tak z serca do serc. Szczerze interesujący się życiem najmłodszej albertyńskiej placówki zwiedził dom i odjechał żegnany z żalem przez braci z powodu tak krótkiego pobytu.

BRATNI ZNAK

Dział Wychowanków i B. Wychowanków Zakładów Albertyńskich



Przedmiot naszych marzeń: Zakopane.
(Fragment kapliczki i źródełka)

Maleńka pasja wielkiego Marszałka.

Powszechnie znana jest rola, jaką odegrał Marszałek Józef Piłsudski w dziele organizowania sportu i wychowania fizycznego. Wiemy, że z jego to inicjatywy powstało polskie ministerstwo sportu — Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego

nia Fizycznego. Na czele Rady stanął sam Marszałek i jej posiedzenia sam prowadził, wykazując niepowszednią znajomość rzeczy w tej dziedzinie, tak mało na pozór znaczącej w zespole prac, jakie miała do odrobienia Rzeczpospolita po odzyskaniu niepodległości.

Ale dla Niego ta sprawa nie była sprawą drugoplanową. Wielki Marszałek doceniał doskonale zarówno rolę, jaką odgrywa sport, a raczej sportowanie (jak to nazywał, stawiając je wyżej od pogoni za rekordem) we wzmożeniu tężyzny moralnej i fizycznej obywateli jak i znaczenie propagandowe występów sportowców poza granicami kraju. Jak wielką przykładał do tego wagę, może świadczyć fakt, że w roku 1920 Marszałek słysząc, iż sport polski przygotowuje się do występu na Olimpiadzie w Antwerpii, polecił, mimo toczącej się wojny z bolszewikami, zwolnić z szeregów tych wszystkich, którzy mogli kandydować do reprezentacji. Był wówczas Marszałek Protektorem Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Te wszystkie jednak sprawy dotyczyły ogólnej organizacji sportu. Niezależnie od tego miał Marszałek pewne osobiste zainteresowania sportowe, pewną — śmiało tak rzec można — ukrytą pasję.

Była nią piłka nożna! Po prostu mecze piłkarskie, na które b. chętnie chadzał. Czyż można dopatrzeć się w tej grze jakiej charakterystycznej cechy, co mogła by wyróżnić ją tak korzystnie w oczach Marszałka spośród innych konkurencji i innych gałęzi sportu?

Niewątpliwie tak. Cechą tą była przede wszystkim zespołowość. — Wprawdzie Marszałek sam był indywidualnością, kładącą piętno swej wielkości na wszystkim z czym się zetknął, niemniej wiedział doskonale, że wspólny, zorganizowany wysiłek zespołu jest najpotężniejszą dźwignią postępu, że harmonijna współpraca poszczególnych jego członków pozwala na osiągnięcie zamierzonych celów. A piłka nożna jest chyba wśród sportowych gier zespołowych najbardziej zespołową, najbardziej wymagającą zrozumienia wzajemnego i współdziałania wszystkich członków. Ale mało tego. Jeszcze jedna harmonia jest niezbędna dla osiągnięcia rezultatów w piłce nożnej. Harmonia umysłu i ciała każdego z grających. Nie wystarczy umieć dobrze kopać, by być dobrym piłkarzem. Na to trzeba jeszcze umieć

szybko myśleć, szybko się orientować, szybko decydować. A nade wszystko umieć rozwiązywać problemy taktyczne. To — sądzimy — musiało Marszałkowi przypaść do gustu, Marszałkowi, mistrzowi strategii i posunięć taktycznych. A jeszcze nie należy zapominać, że piłka nożna jest prawdziwie męską grą, w której ambicja, odwaga, siła, opanowanie nerwów i ciała są niezbędnymi czynnikami powodzenia.

Tak, z całą pewnością nie przypadek to sprawił, że Marszałek właśnie ten sport wyróżniał. A że tak było, że potrafił się fótbolem entuzjazmować, niech świadczą poniższe wspomnienia tych, którzy byli naocznymi świadkami.

W latach 1913/14 istniała w Krakowie przy ul. Wolskiej, a dziś Marszałka Piłsudskiego, Szkoła Oddziałów Strzeleckich. Wykłady odbywały się również w niedzielę i święta z wyjątkiem tych dni i godzin, kiedy bywały mecze. Wówczas Komendant Piłsudski zarządzał przerwę i... wyganiał wszystkich na boisko.

W roku 1916 Brygadier Piłsudski zaproszony został na mecz jaki rozgrywały pierwsze legionowe drużyny piłkarskie, powstałe nad Stochodem.

W roku 1916 Brygadier Piłsudski zaproszony został na mecz 5-go pułku piechoty z mistrzem Polski — sławną Cracovią. Gdy po meczu, wygranym wysoko (5: 1) przez Cracovię, delegacja drużyny udała się do Komendanta, by pozwolił na wspólną fotografię, Józef Piłsudski powiedział dosłownie: „No, odfotografuję się z wami, aleście bardziej pobili moich chłopców, aniżeli Moskale.” Pociechą było to, że Cracovia składała się prawie w całości z legionistów, odkomenderowanych do Krakowa.

Działo się to w Polskiej Górze koło Kowla. 5 pułk rozgrywał mecz z 1 pułkiem artylerii legionowej, gdy naraz wysoko na niebie ukazał się samolot nieprzyjacielski. O niespełna 500 metrów od boiska upadła bomba, ale Marszałek nie zszedł z ławki i kazał nie przerywać meczu.

Potem kontakt Marszałka z piłką przerwał się aż do roku 1921, kiedy to, bawiąc w Krakowie, zapragnął zobaczyć jakieś

Pamiętaj, że w dniu 1 listopada mamy wszyscy jechać na zjazd b. wychowanków do Krakowa.

---

ciekawe spotkanie. Urządzono mecz Cracovii z Wisłą. Marszałek miał na nim być obecny do przerwy. Jednak gra była tak pasjonująca, że... ważne konferencje uległy zwłoce.

Jest rzeczą ciekawą, że gdy w roku 1922 Marszałek nie mógł przybyć do Krakowa na mecz, na którym obiecał być, jeśli mu czas pozwoli nie zapomniał przysłać depeszy Dr Cetnarowskiemu, który go na to spotkanie zapraszał, powiedział: „Piłka nożna tak podbiła świat, że przyszłe wojny odbywać się chyba będą na boisku.”

Ostatnim bodaj meczem futbolowym, który Marszałek widział, było spotkanie między Cracovią a Polonią warszawską w Warszawie. Marszałek niezmiernie punktualnie przybył na boisko w Agrikoli i pozostawał do końca spotkania, po którym gratulował zawodnikom.

Oto maleńka pasja Wielkiego Człowieka.

Ogniwo (Cz. Cieszyn) I. V. 1937.

Prosimy!!!

Wszystkich b. wychowanków o przesłanie nam 2 fotografii (17×30) do albumu pamiątkowego, który zostanie wręczony Br. St. Wincentemu podczas zjazdu w Krakowie.

Redakcja

Dla naszych żołnierzy.

Otrzymaliśmy list od p. Michaliny Janoszanki tak zawsze żywo i sercem odczuwającej nasze życie, który ku pokrzepieniu serc naszych żołnierzy i kolegów-poborowych w całości niżej podajemy:

Drodzy moi — żołnierzyki.

„Bratni Znak” uświadomił mi, że wy jesteście teraz „rekrutami”. Ja wiem, że to jest bardzo męczące, bo miałam siostrzeńca w kadeckiej szkole we Lwowie, więc wiem jakie trudne i męczące ćwiczenia musieli robić. Z tamtych czasów mam różne pamiątki, fotografie i odznaki różnych stopni wojskowych, które prze-

chodził — i u mnie na biurku pełno różnych orzełków z czapek. Zawsze dawniej — kiedy jeszcze moi „wujaszkowie” musieli odsługiwać „zaborczą służbę” wojskową, Babcia moja opowiadała o powstańcach, którzy nosili orzełki polskie przy rogatywkach — i Babcia płakała na to wspomnienie, przypominając sobie ten święty kult tamtych ofiarników dla tego znaku srebrnego, który jest symbolem rwania się ducha narodu polskiego w górę, w słońce... Mam koszyczek upleciony z różnokolorowych papierków, który mój Dziadek po powstaniu uwięziony zrobił w twierdzy Spilbergu, — tam jest też orzeł.

A wy możecie to mieć zawsze na sercach, na guzikach jest i na czapkach. Wolno wam weselić się pod jego skrzydłami. On was strzeże i słucha waszej przysięgi na wierność. Widzicie więc jacy jesteście szczęśliwi. To co inni okupywali długoletnim więzieniem, za co szli chętnie marznąć na Sybirskim odludziu, wy możecie kochać i czcić jawnie, i to jest waszym celem dozwolonym.

Byłam niedawno na filmie „Płomienne serca”. To życie żołnierzy — takich jak wy — i oficerów zacnych, którzy prowadzą młodych. Piękny film. I rewia tam była wojskowa i Marszałek Śmigły-Rydz — i Prezydent Rzeczypospolitej — tak płakałam ze wzruszenia, że to jednak nasze — nasze — nasze...

Pozdrawiam Was ze serca — uczcie się pilnie, abyście byli wzorem dla innych. Wojsko to najlepsza szkoła życia, gdzie poznaje się triumfalny wysiłek zbiorowy, no i punktualność, która jest podstawą ekonomii czasu. Także człowiek mądry wie, że chcąc być sprawnym kółkiem w maszynie państwowej musi podlegać dyscyplinie.

Bądźcie weseli i niech się Wam tam dobrze powodzi.

Te słowa posyłam do „Bratniego Znaku”, aby Wam przekazano, gdzie należy. Myślę, że to moi albertyńscy przyjaciele zrobią, oddana Wam

Michalina Janoszanka.
Kraków ul. Batorego 22 I p.

Z życia naszych zakładów.

Kronika warszawska.

Wywiązując się ze swej powinności kronikarza, któremu polecono wszystko skrupulatnie notować donoszę, że zwycięzcami turnieju są krawcy, a to dlatego jedynie, jak twierdzą inni, że szewcy w ostatnim dniu rozgrywkach mieli pecha. Ile w tem prawdy to nie wiem, ale wiem tylko tyle, że zawody te miały na celu wybór najlepszych graczy, z których powstała nawet niezła drużyna piłkarska pod nazwą „Olszynka" i mają wielki zamiar zapisać się do związku.

W święto 3 maja po uroczystym nabożeństwie odprawionym przez naszego kapelana wzięliśmy gremialny udział w ogólnej defiladzie, która odbywała się na placu Marszałka, a o godzinie 18-tej wraz z Zarządem Macierzy Szkolnej urządzono uroczystą akademię, na którą złożyły się przemówienia p. dr. Mierwińskiego i prezesa Macierzy Szkolnej na Grochowie, deklamacja uczniów gimnazjum im. Brata Alberta, produkcja orkiestry zakładowej i orkiestry symfonicznej Koła Rezerwistów. Całość wypadła pięknie i pozostawiła głębokie wrażenie.

W Zielone Święta rozegrano zawody towarzyskie pomiędzy drużyną C.W.S. będącą w klasie A. i Olszynką z wynikiem 3:1 na korzyść C.W.S. Powyższa przegrana pozwoliła należycie określić siły i sprawność naszej drużyny.

W dniu 16 czerwca odbyło się u nas zakończenie roku szkolnego. Nabożeństwo odprawił J. E. Ks. arcybiskup Ropp, zarazem udzielił wychowankom sakramentu Bierzmowania, jak również pierwszej Komunji świętej, po czym nastąpiło rozdanie świadectw.

Obecnie wre przygotowanie do wakacji które dzięki staraniom brata przeł. Anioła i wielkiej życzliwości brata Starszego Wincentego odbędą się w Zakopanem. a wrażeniami jakich doznamy w Zakopanem, Krakowie i Częstochowie nie omieszkamy się podzielić z kolegami bratnich zakładów na łamach naszego kochanego pisemka „Bratniego Znaku".

Kronikarz

Echo „dni Krakowa".

„Dni Krakowa" rozpoczynają się dopiero wieczorem. Może być, że Kraków jest piękny w dzień, ale prawdziwy jego urok wydobywa się w nocy przy użyciu wielu silnych reflektorów. Wtedy właściwie wiemy na co patrzeć, bo wszystko co jest oświetlone jest godne widzenia. Nie potrzeba wtedy żadnych przewodników. Gdyby ktoś był złośliwy, to mógłby napisać, że najpiękniejszy widok jest w sobotę wieczorem, kiedy wtedy nasi kochani żydkowie zamykają się przy świeczce nad wieczerzą sabatu i nikną z naszych ulic. Wtedy człowiek oddycha swobodniej i świeższym powietrzem.

Dni Krakowa dla nas byłyby jeszcze piękniejsze, gdyby naprzykład nie wstawiono do programu żadnych świąt pieśni i muzyki. Bywało że orkiestra nasza grała pięć razy w tygodniu na różnych imprezach Oczywiście graliśmy na inauguracji na Rynku krakowskim. Później to różne pochody akademickie, nieakademickie, katolickie i niekatolickie, procesje, akademje, defilady. Dużo się widziało pięknych rzeczy i byłoby bardzo przyjemnie, gdyby nie te grania. Jedno się tylko całkowicie opłacało. Grać na zawodach sportowych. Byliśmy na jubileuszu „Cracovi" na zawodach kolarskich, ostatnio na meczu Berlin-Kraków. Ktoś mówił, żeby niektórzy nasi reperezentanci do naszej orkiestry się zapisali a nie psuli nerwów porządnym ludziom. Pewnie.

Z innych spraw nie mamy nic ciekawego do zapisania. Chyba tylko to, że jak mówią i piszą o poprawie konjunktury, więc i my czekamy lepszych czasów. Pod każdym względem. Znać u nas lato. Plaża pod bokiem, a chciałem jeszcze wspomnieć i o tym, że teraz wcale już u nas nie ma przeciągów, bo Brat Przełożony wszystkie drzwi szczelnie zamyka.

Zdarzyło się kiedyś, że najmniejszy od nas mikrus razem z kolegą gdzieś się zawieruszyli. Zdążyli przyjść na dziesiątą. Oczywiście natychmiast śledztwo i poważne zapytanie:— Dlaczego zpóźniliście się?

No pewno, bo tak w czas zamykają — odpowiada 10 letni chłopiec. Była godzina dziesiąta.

Niedawno, bo 14 czerwca odbyły się wyzwoliny 9 nowych czeladników. Podczas egzaminu było wszystko dobrze, tylko

przy odczytywaniu wyników było troszkę gorzej. Nerwy nie dopisały. No bo jak mogły wytrzymać, kiedy w sali egzaminacyjnej działy się wprost horendalne kawały. Jako naprzykład przytoczę na wiecznej rzeczy pamiątkę autentyczną anegdotę:

Komisja dla zawodu introligatorskiego. Przed stołem stoi kandydat. Jeden z członków komisji zadaje pytanie:

— Niech kandydat powie z czego ludzie robią pergamin?

— Ze skóry cielęcej.

— No dobrze, a gdy niema cieląt?

— To mogą robić z innych zwierząt.

— A z jakich?

Kandydat długo się zastanawia. Nie wie. Członek komisji zirytowany:

— Z osła, jak kandydat.

No ale to drobnostka. Grunt, że już zdali i jest po egzaminie. Ktoś mnie informował, że dla uczczenia tak wielkiej chwili za namową szewców wszyscy wyzwoleńcy poszli historycznym szlakiem krakowskiego „Lajkonika". Sądzę, że to jednak złośliwość, bo jakżeby i za co. Miło mi też zanotować, że w tym samym dniu złożył egzamin mistrzowski w zawodzie introligatorskim z wynikiem bardzo dobrym p. Lipiński Wł. Z obowiązku kronikarskiego na koniec podaję nazwiska świeżo upieczonej czeladzi: Pysz Marian krawiec, Rogosz Władysław (dobry piłkarz) Cholewa Jan krawiec (może być również rzeźnikiem) — introligatorzy: Figiel Ludwik (lekkoatleta w powijakach o dużym talencie sportowym, ale jeszcze większych nogach) Ślusarczyk Józef (długoletni gracz k. s. „Salvator"), Dębosz Adam (organista). Szewcy: Lottig Jan i Guberta Tadeusz.

Chcąc wyręczyć Redakcję w dopisku wolę sam życzyć im tradycyjnie: „Szczęść Boże w dalszej drodze".

Skrobipiórko

Czytelnicy „Głosu"
kupują projektor.

W związku z organizowaniem "Koła przyjaciół" w Krakowie poruszona została sprawa propagandy kultu Brata Alberta. Zajmie się tym osobna sekcja propagandowa. Członkowie sekcji jako prelegenci docierać będą do różnych ośrodków z odczytami o Bracie Albercie. Szczególnie zwracać się będzie uwagę na szkoły i organizacje katolickie W pracy odczytowej konieczny jest projektor, czyli aparat do wyświetlania zdjęć. Ostatnio n. p. Liga katolicka

wydała bardzo praktyczny film—przeźrocza, które niestety nie są wykorzystane z braku stosownego aparatu do projekcji.

Dlatego występujemy z inicjatywą, by może nasi Czytelnicy w drodze zbierania odpowiednich funduszów pomogli sprawie propagandy idei Brata Alberta, bo jest to nawet pierwszy etap naszej pracy: zyskiwanie albertyńskich przyjaciół.

Otwieramy więc listę składek na projektor i gorąco polecamy tą sprawę ofiarności wszystkich. Wykaz nadsyłanych ofiar z nazwiskami ofiarodawców ogłaszać będziemy w „Głosie Brata Alberta"

Łacuch na fundusz prasowy

W dalszym ciągu na rozpoczęty przez *ks. mgra Weryńskiego* łańcuch prasowy Brata Alberta wpłacili: *ks. Józef Drybała* (Kruhel Wielki) 2.30 zł. i ks. Fr. Konieczny Lwów 10 zł.

Uwaga: *Przy kontynowaniu łańcucha prosimy każdego uczestnika, by składając ofiarę podawał swojego następcy nazwisko lub nawet lepiej dwóch, ponieważ łańcuch musi być ciągły.*

Na beatyfikację Brata Alberta *Ks. K. Szymkiewicz* Kroczyce 3 zł.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Odpowiedzi redakcji.

Ks. J. Drybała, Kruhel Wielki. Dziękujemy uprzejmie za list, artykuł i ofiarę. Wysłaliśmy list.

P. T. S. Stocka, Stanisławów. Potwierdzamy odbiór przesłanych pięniędzy, ale nie wiemy na jaki cel. Na przesłanej karcie nie było wyszczególnienia. Dziękujemy.

P. Emilia Stablewska, Dziękujemy za wiersze przesłane. Jeden z nich drukujemy. W myśl nakazu z góry wierszy drukować będziemy coraz mniej, dlatego prosimy o prace prozą. Za spóźnioną odpowiedź przepraszamy.

Druk Braci Albertynów, Warszawa Grochowska 194.